N^RO 18

# ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

## PISMO DODATKOWE

## DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

*we Srodę dnia* 6 *Maia* 1829 *Roku.*

I.

*Wiadomość o życiu i dziełach F. Bakona Wielkiego Kanclerza Anglii.*

(*z Dziennika Biblioteka Powszechna.*)

(Dokończenie.)

Bakon był iednakże naygrzeczniéyszym i naydowcipniéyszym dworzaninem, ale erudycya mieszała się wówczas do wszystkiego. Cytacye tak były w modzie, że niemi zapełniano kazania, obrony sądowe, rozmowy, rady i depesze.

Przechodzę do dzieła bardziéy zastósowanego do powszechnéy klassy czytelników.

*Zarysy z moralności i polityki.* Nie zagłębia się on w serca ludzkie iak Montaigne, nie usiłuie rozbierać zasad naszéy czynności iak Rochefoucault, nie iest malarzem obyczaiów iak La Bruyere, ale naucza, wzmacnia, radzi: iest to xięga doświadczenia i sądu. Jedynie można mu zarzucić zbytnią suchość i zwięzłość. — Przytoczę kilka wyiątków.

,,Radość rodziców iest taiemna, ich troski są także taiemnemi. Dzieci osładzaią prace, straty czynią nie tak gorzkiemi, podwaiaią trudy życia ale lżéyszą sprawuią myśl o śmierci. Ten, który ma żonę i dzieci, dał zakład fortunie; nie iest tak dobrym przyiacielem, tak dobrym panem, tak dobrym sługą, ale w ogólności iest lepszym obywatelem, więcéy zaymuie się przyszłém dobrem kraiu, któremu powierzył zakład swoich nayczulszych skłonności. Żona i dzieci są iakoby szkołą dzkości; chociaż bezżenni maiący mniéy potrzeb litościwszemi bydź powinni, są przecie bardziéy nie użyci, ponieważ ich czułość nie iest tak często do działania pobudzona. Żona iest kochanką młodzieńca, iego przyiaciółką w wieku średnim, iego karmicielką i piastunką w starości.

,,Główną rzeczą w interessach iest rozrząsnąć czyli pora doyrzała albo też nie. Ogólne prawidło: trzeba powierzać początek wielkich działań Argusowi stuocznemu a koniec Bryareowi o stu rękach. Szyszak Plutona, który polityków niewidzialnemi czyni, iest to *taiemnica* w radach a szybkość w wykonaniu.,,

,,Długie wyszukane mowy, tak są stósowne do wielkich interessów, iak płaszcze z długim ogonem do biegu. Przedmowy, obrony, wszystko co się Autora dotycze, zrządza stratę czasu. Lecz ieżeli umysły źle są uprzedzone, potrzeba ie przygotować wprzód, nim przystąpiemy do przedmiotu.

,,Człowiek który posiada przyiaciela, posiada że tak powiem podwóyne życie

masz byt prosty iest i fizyczny, ale tam gdzie przyiaźń istnie, działania życia podwaiaią się, udziałem są i nam i naszemu przyiacielowi, a przynaymniey wiele iest takich które tylko przez pośrednictwo przyiaciela wykonać możemy. Jleż to rzeczy nie moglibyśmy przyzwoicie powiedzieć albo zrobić,a przyiaciel zrobi ie za nas.

„Warownie, arsenały, woyska, artylerya, floty i t. d. wszystko to iest osłem we lwiey skórze bez odwagi i siły ludu. Lud przeciążony podatkami traci woyskowego ducha i przestaie bydź odważnym.

Podeyrzenia tém są między naszemi myślami, czem niedoperze pomiędzy ptakami; lataią tylko podczaszmierzchu;skłonnemi czynią władzę do tyraństwa, mężów do zazdrości, a mędrców do wahania się. Jest to wada głowy nie zaś serca.

Prawdziwy charakter człowieka naylepiéy poznać można w prywatném życiu nic nie udaie w tenczas; w namiętności przestępuie prawidła swego postępowania; w próbie albo w nowem położeniu, zwyczaynie iest sobą samym.

»Młodzieńcy, w prowadzeniu interessów, obeymuią więcéy aniżeli utrzymać mogą; poruszaią więcéy aniżeli zdołaią uspokoić; rzucaią się do celu nie zważaiąc na środki albo stopnie; przywięzuią się do małey liczby zasad, które na los przyięli; nie troszczą się o to iakim sposobem wprowadzaią nowość; wzbudzaią nie przewidziane trudności; używaią gwałtownych środków; to podwaia ich błędy, że uznać ich nie chcą; lecą iak niesforne konie, które nie chcą ani zatrzymać się zwrócić.— Ludzie obciążeni wiekiem, są zbyt skłonni do czynienia zarzutów, naradzaią się zbyt długo, odważaią się zbyt mało, żałuią zbyt prędko, i rzadko aż do końca posuwaią swoie korzyści, ale przestaią na miernem powodzeniu. Połączenie młodych i starych, dobre iest w radach i na urzędach, ponieważ przymioty iednego wieku poprawiaią wady drugiego: tym sposobem czyniemy przysługę potomności ponieważ młodzi są uczniami a starcy działaiącemi; nareszcie powaga, uszanowanie zdaią się bydź przymiotami późnego wieku, iak względy i popularność są przymiotami młodzieży.

»Dumni ludzie pogardzaią naukami, prości dziwią się im, a mędrcy korzystaią z nich, nie po to aby rozprawiać, lecz aby roztrząsać i używać. Pewnych dzieł trzeba tylko po prostu zakosztować, inne pożerać, małą liczbę odczytywać i strawić, są takie które wyrywkami czytać możesz.

»Człowiek staie się obfitym przez czytanie, zręcznym przez narady, dokładnym przez nałóg pisania. Dzieła Historyczne kształcą ludzi rozsądnych; poezye, ludzi dowcipnych; matematyka subtelnych filozofia czyni ich głębokiemi, moralność poważnemi, loika dysputuiącemi *Abeunt studia in mores.*

»Ludzie obawiaią się śmierci iak dziecko ciemności, ich strach powiększaią bayki piastunek.

*Pompa mortis magis terret quam mors ipsa.*

»Z iednéy strony, ięki, westchnienia, konwulsye, twarz mieniąca się, z drugiey krewni zapłakani, suknie żałobne, posępny pogrzeb, nadaią śmierci okropną postać.

»Uwierzyłbym raczéy wszystkim baykom Talmudu i Alkoranu, aniżelibym przypuścił: że niezmierzone ciało świata nie ma duszy.

„Mała ilość filozofii skłania częstokroć do ateizmu, ale głębsza iéy nauka zwraca nas do religii, albowiem, uważaiąc podrzędne rozrzucone przyczyny nie można stanąć na nich i nie posunąć się daléy; ale kiedy rozważamy ich związek tworzący nie rozprzęgłą całość, musimy aż do Bóstwa zasięgnąć. Szkoła Epikura może służyć za dowód religii, bo iego systemat nie zdoła obyć się bez Boga. Jakżeby niezliczone woysko atomów zdołało utworzyć tak piękny porządek i tak piękną karność zachować, gdyby wodza nie miało? Ateizm iest bardziéy na ustach człowieka a niżeli w iego sercu; ateiści rozprawiaią nieustannie o swoiém zdaniu, z równą zaciekłością dogmatyzuią iak inne sekty, iak gdyby czuli wewnętrzną słabość, taiemne zaprzeczenie i potrzebowali umocnić się przykładem i zezwoleniem drugich.

„Bakon pisał swoie dzieła po Angielsku, a potém tłómaczył ie albo kazał tłómaczyć na łaciński.

---

II.

*O uprawieniu roli za pomocą ognia.*

(Dokończenie)

Rozszerzyłoby to zaszczytnie i dobroczynnie zakres działań wielu towarzystw ekonomicznych, gdyby przez wyznaczone ku temu wydziały, ow zapomniany system rolniczy, zastósowanie ognia, iako żywiołu do naszych dzisieyszych sposobów rolniczych, scyentyficznie rozebrano, takowe przez delegowanych porównawczo rozpoznano, a co by było prawdziwego, upowszechniono przez przykład i udzielane ludowi nauki. Według moiego doświadczenia i widoków upadła cena gruntów nie może bydź podniesiona, rolnictwo nie może doznać większey ulgi, rola stać się żyźnieyszą i bardziey powiększony czysty dochód, iak przez zastosowanie działalności ognia do rolnictwa. Ogień wegług moich poprzednich obliczeń, może się prawie wszędzie w Niemczech równać z podobnemi iemu skutkami. Przez użycie iego zyskałem z roli pięknieysze zboże, aniżeli za pomocą wszelkich innych środków, wyczyściłem szybko naynieczystsze grunta. Ogień ieżeli wszystko, tedy bardzo wiele rzeczy zastępuie w rolnictwie, ułatwia i zmnieysza pracę i sprzężay, zastępuie wapno, margel, paloną glinę i gips a w części i mierzwę zwierzęcą. Wyczyszcza on ziemię z wszelkich chwastów daleko prędzey i skuteczniey, aniżeli wszystkie narzędzia rolnicze całego świata, on upraszcza nasz systemat rolnictwa, czyni niepotrzebnym ugor a nawet i przemienne gospodarstwo; on iest kamieniem filozoficznym w rolnictwie. Nie tylko że przez użycie ognia iako żywiołu, udoskonalony zostanie wspomniony systemat Beatsoną, ale nadto wymaga on uwagi wszystkich ekonomistów i kameralistów. Za użyciem ognia, rola staie się zdolną przy nierównie zmnieyszonych wydatkach wydawać więcey zboża. Chleb przeto, może, przy powiększoney produkcyi bydź tańszy dla miast i konsumentów, a właściciel gruntowy przez tę naturalną taniość nie zubożeie; a nawet niska dzisieysza cena gruntów, musiała by się zapewne znowu podnieść, skoroby więcey czystego dochodu przyniosła. Jeżeli przeto nowy system rolnictwa Beatsona nie iest prawdziwym i zastosować się daiącym, to przecież części z których iest złożony i wynikaiące z tąd wypadki są prawdziwe i rzetelne.

Baron Ehrenfels wynurza w końcu życzenie by te iego uwagi, rozszerzane bydź mogły przez pisma publiczne.

)(

Rolnictwo dawnych Hebrayczyków polegało równie wyłącznie na zachowaniu i użyciu sił ognia, iak rolnictwo egipskie na działaniu wody. Obydwa narody używały głównie i bezpośrednio żywiołów, w których znayduią się wszystkie siły produkcyi. O chowie bydła, które mniey więcey uciąża nasze rolnictwo, dawni żydzi nic wcale nie wiedzieli. Chodziący trzody i rolnicy, stanowili osobne stany i wymieniali między sobą swoie produkta. Chodowanie bydła było bez rolnictwa, a rolnictwo odbywało się bez mierzwy i pługa. Ogień był u Hebrayczyków tém, czém u Egipcyan woda, wszystkiem. Według historyi, dawni żydzi zrzynali tylko plenne kłosy u zboża, a całą próżną słomę palili na roli. Tym sposobem palili oraz nasienia i korzenie wszelkich chwastów, poruszali przytém i kopali ziemię, za pomocą lekkich ręcznych narzędzi i zyskiwali w popiele materyał, który wyciągał z atmosfery żywioły roślinnego życia.

Mogła przeto ziemia bez użycia ciężkich narzędzi i sprzężaiu, bez mierzwy zwierzęcey i ugoru, na stósownych powierzchniach wyłącznie siebie samey, wydać dla całego narodu zboże, przez wieloletni przeciąg czasu i rozwinąć siłę produkcyiną, o iakiey zdaie się iż zapomnieliśmy w naszym ścieśnionym systemacie uprawy roli. Słomy tak nam potrzebney dla bydła, nie potrzebowali Hebrayczykowie, zmnieyszali oni sobie robotę i za pomocą ognia, zwracali słomę naykrótszą drogą w obieg wegetacyi. Rola zmuszona tym sposobem lekko do roślinienia, nie potrzebowała prawie żadnego kapitału; uprawa żadnych szczególnych wydatków. ziarno było czystym zyskiem, a słoma nakładowym kapitałem. Ten sposób rolnictwa był tak korzystny, iż może pokolenie Lewi, od którego wyszedł wynalazek rolnictwa, zasadzonego na czystey chemii rolniczey, mogło bez wszelkiego uciążenia, wymagać dziesiątey części od sta, z czego wynikła znana do dziś dnia dziesięcina.

Nasz Beaston, odgadł w systemacie swoim tylko część systematu rolniczego dawnych Hebrayczyków, używa on ognia za rzecz uboczną nie główną, iako środka nie iako żywiołu.

III.

*Wyciąg z podróży doktora Skarzo*

Wyiechałem iakiemci napisał z Liwurny w miesiącu maiu 1826, i przybyłem na początku czerwca do Konstantynopola, którego położenie i klimat uniosły mnie zachwyceniem. Było to na 15 dni przed straszliwą rzezią janczarów, którey byłem świadkiem, a która zachwycenie moie zamieniła w uczucie zgrozy; musiałeś zapewne dowiedzieć się o iey okropnych szczegółach, których wspomnienie dotąd krew we mnie ścina; przestanę tylko na przytoczeniu ci iednego szczegółu o Sułtanie Mahmudzie, dziś panuiącym, który nie ma ieszcze lat trzydziestu (1). Pragnąc koniecznie widzieć go z bliska; udałem się z pewnym lekarzem, ziomkiem moim, który zna zupełnie turecki i arabski ięzyk, do bramy meczetu Stéy Zofii, w chwili kiedy Sułtan miał tam być na modlitwie: było to w piątek z rana. Uyrzałem go w krótce przybywaiącego konno, w towarzystwie 10 urzędników seraiowych, oraz orszaku spahów i gwardyi pieszey. Pułk Janczarów uszykowany był na placu. Sułtan zsiadł z konia i wszedł do meczetu, gdzie zostawał około 20 minut. Jest on średniego wzrostu; twarz ma białą i bladą, oczy wielkie, brodę czarną i postawę maiestatyczną.

(1) Autor myli się co do wieku Sułtana panuiącego; urodził się on 20 Lipca 1785 r. a wstąpił na tron 29 Lipca 1808 r. Ma dziś około 44 lat (Przyp. Redaktora.)

W chwili wyyścia Sułtana z meczetu, urzędnik który mu podawał strzemię w chwili kiedy ten siadał na konia, rzucił się przed nim na ziemię i rzekł: *Panie Janczarowie szemrzą i są nieukontentowani!* — *I ia nim iestem*, odpowiedział Mahmud z żywością i dzikim tonem, a wskoczywszy na konia przydał donośnie: i nie będę zaspokoiony do póki ich krew aż do tych strzemion nie doydzie. Ruszył natychmiast i objechał wolno szeregi ianczarów, rzuciwszy na nich straszliwe weyrzenie. Wytłómaczenie wyrazów iego udzielone mi przez ziomka mego, przeięło mię drżeniem, a w czterdzieści dni późniéy, to iest 16 czerwca, uyrzeliśmy spełniaiące się groźby Sułtana, rzezią 20,000 ludzi która trwała przez dni piętnaście. Dopiéro we Wrześniu opuściłem Konstantynopol i udałem się do Odessy. Po miesięcznym pobycie w tém mieście nowo powstałem, które iuż dziś przez swóy handel iest iednym z naywięcéy kwitnących w Rossyi, wypłynąłem do Tyflis. Pozostałem tam tyle czasu ile mi potrzeba było na powzięcie wiadomości o podróży którą miałem odbyć do Szywranu i Szamarkii, zkąd miałem następnie ruszyć do Ardellu, gdzie się znayduie główny skład naypiękniéyszych iedwabiów Perskich, których miałem znaczną ilość zakupić dla naszego domu handlowego w Londynie.

. . . . . . . . . . . . .

Przebyłem Sawę w Belgradzie, i znalazłem się w Sławonii; kray ten iest rozległą doliną, poprzerzynaną dolinami mniéyszemi, i skropioną przez rzekę Sawę. Rzeka ta odgranicza ią z iednéy strony, Dunay zaś z drugiéy. Od południa ciągnie się pasmo gór Krajewickich, maiących bardzo wyniosłe szczyty, a szczególniéy góra Papuk, któréy Taube naznacza 2,760 stóp wysokości nad poziom morza.

Ziemia Sławonii iest bardzo żyzna, rozlinienie nayświetniéysze; góry uwieńczone są niezmiernemi lasami, w których rosną dęby, modrzewy, kasztany, buki, wysokości i grubości zadziwiaiącéy. Pastwiska są obfite i bardzo pożywne dla bydła. Choduią tam gatunek wołów białych, rosłych, których rogi maią przeszło trzy stopy długości, a które widziałeś w Węgrzech i w kraiu papiezkim; stada owiec są tam nie przeliczone. Zaprowadzono od lat czterdziestu owce z cienką wełną i te wybornie się udały.

Sławonia obfituie w pszenicę i mais; uprawiaią tam także roślinę zbożową podobną do prosa; iest to *festuca fluitans* podług Linneusza.

Wzgórza nadbrzeżne nad Sawą, Drawą i Dunaiem okryte są winnicami, które wydaią wina dosyć podobne do sławnego Tokayskiego, i które za to wino sprzedaią; są one mocne, stare zaś maią ten smak gorzkawy win węgierskich, i ognistość waszych win Langwedockich.

Pola na płaszczyznach Sławonii, zasadzone są znaczną bardzo liczbą drzew owocowych wszelkiego rodzaiu, a mianowicie brzoskwiń, śliw, drzew migdałowych, figowych i kasztanów, tak iż podróżnemu zdaie się że iest w ogrodzie européyskim. Ze śliwek robią dosyć przyiemny i mocny napóy zwany Rachy albo śliwowicą. W okolicy Possega znayduią się niezmierne plantacye tytuniu, który w dobroci równa się rumeliyskiemu. Uprawiaią w Sławonii od lat blisko czterdziestu białą morwę, z któréy zbieraią wyborny iedwab, nie ustępuiący w niczém piemontskiemu, gdyby był lepiéy przędzony. — Marzanna farbierska rośnie tam samowolnie; a gdyby Sławianie chcieli ią uprawiać, znaczne mogliby mieć korzyści, szczególniéy wysyłaiąc ią do Adryanopola i Belgradu. Zbieraią oni wiele lukrecyi. Żywność prawie nic nie kosztuie w tym kraiu; świnie, drób, ryby, napoie, a nawet trufle czarne w obfitości się znayduią.

Sławonia liczy około 500,000 mieszkańców: iest to lud dobry, łagodny i spokoyny, zahartowany do trudów, i wyborny na żołnierzy w woynie powstania. Język Sławiański, który uważaią za ieden z pierwotnych, używany iest w Węgrzech (?), Karyntyi, Dalmacyi i Albanii, oraz w znaczney części Rossyi europeyskiey; udzielę ci próbki poezyi w tey mowie, z przekładem włoskim: iest to sielanka Gondoli, poety który znakomitą pozyskał sławę. Nie ma w Sławonii żadnego miasta godnego uwagi, oprócz Possegi, które nie ma 10,000 mieszkańców i leży wśród okolicy uprawney całkowicie tytuniem, którym mieszkańcy znaczny prowadzą handel. (z Dz: Kol:)

III.

Ogłoszono w Poznaniu prenumeratę na dzieło w Polskiém ięzyku: Życie Napoleona przez Waltera Skotta. Tłumaczém iest Pułkownik Sarnowski w Inowrocławiu, nakładcą czyli wydawcą J. F. S. Zimmermann w Brodnicy. Podpisy zbiérać będą wszystkie królewskie pocztamty, głównem zaś trudnieniem się dla W. X. Poznańskiego zaymie się P. Munk księgarz w Poznaniu. Dla zachowania umiarkowaney ceny, ustanowił wydawca opłatę na arkusze poiedyncze; za ieden arkusz druku po ieden i pół sr. gro. czyli 9 gro. polsk. Koszt iednego tomu, ilość arkuszy stanowi. Wychodzić będą w wielkiey półćwiartce. Liczba tomów podług przedsięwziętego planu około 8 wyniesie; a zatem ieden dość gruby tom kosztować będzie około 6 złotych. Przy podpisie tylko za ostatni tom płaci się zł. 3. za drugie zaś tomy wypłata następować będzie po odebraniu każdego tomu.

V.

Niedawno w Hanowerze zdarzył się godny zastanowienia przypadek: dwa ielenie przyszły do środka miasta. Jak te zwięrzęta zabłąkały się z odległych lasów aż tutay, nikt nie może wyiaśnić. Pędzone przerażeniem i strachem leciały przez pola i błonia i przepływały naybystrzeysze wody. Jeden z tych ieleni rogacz zabity został kiiami; drugi uszedł, przeleciał przez cmentarz mieyski, dosięgnął okopów i wskoczył przez mur 26 stóp wysoki do ogrodu Królewskiego przybocznego lekarza, gdzie znaleziono go zdrowego w drwalni. Kilku officerów z pułku strzelców gwardyi nabyło go od służącego domu, w celu wypuszczenia na wolność. W tym celu kazali zrobić srebrną obrączkę z opisem tego rzadkiego zdarzenia i włożyć ią na szyię na prawą nogę ielenia. W umyślnie na to urządzoney skrzyni wyiechał ieleń na mieysce, gdzie w obec widzów miał odzyskać wolność; lecz w tym przy wypuszczeniu go z klatki, padł nieżywy na ziemię. Widać iż boiaźń go zabiła.

VI.

Pisma publiczne umieściły następuiącą wiadomość z powodu 4 Chińczyków; którzy w dniu 12 b. m. wylądowawszy w Calais, osobliwszym ubiorem swoim i rysami twarzy zwrócili na siebie powszechną uwagę, a w dniu 14 b. m. przybyli do Amiens.

»Ci czterey Chińczycy rodem z Mieng-Yang przy Macao, opuścili to miasto dnia 21 Listopada r. z. otrzymawszy od tam-

teyszych missyonarzy francuzkich adres do dyrektora seminaryum w Amiens. Chcą wstąpić do iakiego zakonu duchownego, wrócić do oyczyzny, i tam rodakom swoim opowiadać Ewanielią. Maią oni po 21—26 lat, nie rozumieią francuzkiego ięzyka, z łatwością atoli tłómaczą się łacińskim, który tak iak Niemcy wymawiaią. Na zapytania czynione sobie w Calais, ktorych od razu nie rozumieli, odpowiadali; *quomodo* albo *non intelligo*, a ieżeli im kto coś grzecznego mówił, wówczas odpowiadali: *Gratias tibi Domine.* W dniu przybycia swego do Calais słuchali Mszy S. trzymaiąc w iednéy ręce różaniec a w drugiéy chińską xiążkę do modlenia się któréy kartki przewracali z lewey ręki ku prawéy. Przeglądali następnie zakłady publiczne i ratusz, gdzie przed odeyściem protokuł bytności swoiéy podpisali.

---

VIII.

W Paryżu zawiązało się towarzystwo, które na wzór dawnieyszych woziwodów, chce przedawać na ulicach i po domach wodę z Sekwany zmieszaną z kawą według nowego sposobu. Butelkę tego szlachetnego żółtawego napoiu maią przedawać po 5 centymów. Nadto rozwożony będzie po ulicach Paryża w wytwornym powozie i sprzedawany przy odgłosie trąb, przez Negrów ubranych w kostiumy osadnicze.

---

VII.

Każdy z bogatych Turków zostaiących w służbie kraiowéy, ma bankiera, któremu powierza cały swóy maiątek. O wexlach któreby bankier wystawiał, lub o procentach które winien opłacać, nie ma tam mowy. Może on użytkować z maiątku tak dobrze iak to rozumie. Oddaiący spuszcza się iedynie na iego uczciwość. Dotąd iest wszystko dobrze. Lecz maiątek wszystkich urzędników spada po śmierci ich na skarb, szczególniéy kiedy bywaią straceni. W ostatnim przeto razie bankier podobnego magnata ma zwykle naywiększą obawę. Niedosyć że musi oddać wszystko, co mu tamten powierzył, ale łakomstwo sprawia, iż zazwyczay więcéy u niego poszukuią, aniżeli może miał w swoich ręku. Dla dowiedzenia się o ilości, biorą go na tortury. Kiedy przed kilką laty zamordowany został ulubieniec dzisieyszego Sułtana Haled-Effendi, wzięto także iego wexlarza, bogatego żyda Hekiela. Znaleziono w iego domu, kilka skrzyń złota i kosztowności wartuiących 6 milionów piastrów, a przecież chciano ieszcze więcéy od niego. Trzymano go na torturach, aż dołożył ieszcze trzy miliony.

---

IDEAŁY

*Wiersz Szyllera.*

*(Tłómaczenie Konstantego Gaszyńskiego.)*

Już się więc zdradnie z mych objęć wydzierasz
J uroczych Marzeń chwile,
J tyle *Pociech* i *Bolešci* tyle
Wszystko mi srogi zabierasz?
Więc cię nie wzruszą ni skargi ni żale
Złoty czasie méy młodości?
Napróżno!.... widzę iak w morze wieczności
Nie zwrotne niosą cię fale!

Zgasły iuż słońca, co niegdyś pogodę
Zsyłały na ścieszkę życia:
Gdzież *Uroienia*, które od powicia
Upaiały serce młode?

W *Istoty* które złudzenie tworzyło
Słodka zniknęłaś mi wiarą!
*Rzeczywistości* padło iuż ofiarą
Co tak pięknem boskiém było

Iak Pigmalion, posąg śród omamień
Sciskał z błagalném pragnieniem;
Póki ognistém, goreiącém tchnieniem
Nie wlał czucia w martwy kamień:
Tak ia *Naturę* w miłosnym zachwycie
Ująłem w młodzieńcze dłonie
Aż na biiącém, wieszczém moiém łonie
Zyskała *Oddech i Życie!*

Moie zapały iuż podzielać umié
Niema głosem się ozwała,
Za tkliwy uścisk, uścisk mi oddała,
Dźwięk mego serca rozumie.
Wnet w drzewach, w kwiatach, skra życia się wzrusza
Strumień w srebrne zabrzmiał fale,
Nawet w istotach co nie żyły wcale
Moia ozwała się dusza!

Ciasną pierś ciągle z niewidzialney ręki
Rozszerzała iakaś siła,
Aż w niéy *Natura* życie objawiła
Przez głos, obrazy, i dźwięki.
Dopóki świat ten krył pączek ozdobny
Jakże miał postać wspaniałą.
Ale rozwity iakże wydał mało:
I w tém iesczcze iak był drobny!

Skrzydłem niezlękłéy odwagi przyodzian
Marzeniami upoiony,
Obcy cierpieniom, troską niewściągniony,
W zawód życia biegnie młodzian
Gdzie gwiazdy bledną, w naywyższym zakresie
Sciga zamiary bez granic:
Za nic ma przestwór i odległość za nic
Wszędzie go zapęd poniesie!

Szczęsnemu! wzbić się w te nadziemskie szlaki
O iakże łatwo przychodzi!
Jak mu pląsaią w koło życia łodzi
Powietrznych zjawisk orszaki.
*Miłość* z nagrodą słodyczy bez końca
*Szczęście* w złocistey obsłonie,
*Sława* w uwitéy z srebrnych gwiazd koronie,
I *Prawda* w promieniach słońca!

Ale niestety! nie bawiły długo
I ledwo rozwinął żagle,
Zdradne istoty zwróciły się nagle
I znikły iedna za drugą!
Lekkiemi stopy *Szczęśliwość* ubiegła
*Chęć wiedzy*.... nie ukoiona:]
A *Wątpliwości* z czarnych chmur zasłona
Oblicze *Prawdy* zaległa.

Ze zgrozą widział iak w laur *Chwały* święty,
Pochlebcy *Podłość* wieńczyli,
Niestety! szybko po wiosennéy chwili
Uszły *Miłości* ponęty!
I coraz ciszéy, coraz puściey było
Na smutnéy życia kolei,
I ledwo kilka promyków *Nadziei*,
Nad ciemną ścieszką świeciło!

Z tych towarzyszów niegdyś hucznéy rzeszy
Któż wiernie wytrwał do końca,
Któż stoiąc przy mnie iak Anioł obrońca
Aż do grobu za mną spieszy?
Ach! ty *Przyiaźni* która na tym świecie
Wspierasz, cieszysz bez ustanku;
Któréy szukałem od życia poranku
I którą znalazłem przecie!

I ty, co przy niéy sercu na ulżenie
Przybywasz z pociechą lubą,
Co zwolna tworzysz, lecz nie grozisz zgubą
Nieznużone *Zatrudnienie*
Co wprawdzie drobne dosączasz kropelki
Do bystréy *Wieczności* rzeki,
Jednak o chwilę, dni lata i wieki,
Umnieyszasz *Dług* czasu wielki.